10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I — Kraków, Wtorek 14 Lipca 1931 r. — Nr. 31

Ameryka nie pomoże Niemcom

jeśli państwa europejskie nie porozumią się ze sobą

ODMOWA HOOVERA.

Wczoraj po południu nadeszła do Paryża wiadomość o odmowie prezydenta Hoovera przyjścia z pomocą finansową Niemcom. Wieczorem ambasador niemiecki von Hoesch był przyjęty przez premjera Francji Lavala, któremu przedstawił katastrofalną sytuację Niemiec. Bankructwo finansowe Rzeszy grozi obaleniem obecnego rządu Brueninga i objęciem władzy przez skrajne żywioły nacjanalistyczne z Hitlerem i Hugenbergiem na czele. Rozmowa ta jak twierdzą dziennikarze, miała momenty wzruszające a nawet tragiczne.

PRZYJĘCIE WARUNKÓW FRANCJI?

W Paryżu obiegała wiadomość, że odmowna odpowiedź banków amerykańskich skłoniła rząd niemiecki do przyjęcia warunków Francji, co wiązano z pogłoskami o przyjeździe do Paryża kanclerza Brueninga: min. Spraw Zagr. Rzeszy Curtiusa.

NIEMCOM GROZI WOJNA DOMOWA.

Pisma waszyngtońskie donoszą, iż Niemcy wystosowały notę do rządu Stanów Zjednoczonych, w której domagają się kredytów, gdyż w przeciwnym razie grozi Niemcom wojna domowa.

BANKI ZAWIESZAJĄ WYPŁATY, GIEŁDY NIECZYNNE.

W Berlinie panuje wielkie zdenerwowanie. W centrali i filjach potężnego Darmstädter und National Banku ukazało się ogłoszenie o zawieszeniu wypłat na czas nieokreślony. Wczoraj po południu miał się ukazać dekret rządowy, gwarantujący przez państwo wkłady w tym banku. Dekret ma zawierać również przepisy, ograniczające odpływ pieniędzy z Niemiec. Wydano też polecenie giełdom, by nie dokonywały żadnych obrotów wczoraj i dziś z uwagi na wstrzymanie wypłat przez Darmstädter und National Bank.

ODEZWA RZĄDU RZESZY DO NARODU NIEMIECKIEGO

Poza dekretem, który uchwalił Rząd Rzeszy została wydana odezwa do narodu niemieckiego. W odezwie tej rząd wskazuje na miljardy strat, jakie poniosła Rzesza w czasie „walki o plan Hoovera" i wynikającej stąd niepewności sytuacji, co spowodowało wycofanie wypożyczonych zagranicę kapitałów. W dalszym ciągu odezwa omawia sytuację banków niemieckich, zawiadamia o gwarancji rządu, który musi dbać o setki tysięcy klientów banku i ratować ich przedsiębiorstwa. Odezwa kończy się wezwaniem: „Obecnie chodzi o to, aby naród niemiecki w tej ciężkiej sytuacji zachował spokojne nerwy i nie zwiększał trudności przez brak zaufania do siebie samego".

Manifestacje wojskowe i krwawe rozruchy

nie budzą w Europie zaufania do Niemiec

Brak zaufania do Niemiec, jaki żywi Francja, a podzielają i inne państwa potwierdzają powtarzające się ustawicznie manifestacje wojskowe. W sobotę w Dreznie odbył się zjazd Kawalerji Niemieckiej. Odbyła się tu defilada przed b. feldmarszałkiem Mackensenem ze 100 sztandarami byłej armji cesarskiej. Onegdaj odbyło się nabożeństwo w którem wzięło udział około 15 tysięcy b. żołnierzy armji cesarskiej i pochód przez miasto, a wieczorem gry turniejowe.

Nie wpływają też uspakająjąco na opinję Europy ustawiczne bójki w miastach. Jak donosi P. A. T.:

W miejscowości Helle, w sobotę po południu około 200 komunistów napadło na pochód stahlhelmowców i hitlerowców, obrzucając ich kamieniami. Jeden z przywódców hitlerowskich b. gen. von Henning został ciężko zraniony. Poza tem zraniono 4-y osoby ciężko i lekko.

W Megdeburgu doszło wczoraj po południu do starcia z komunistami. Jeden z oficerów Reichswehry, który brał udział w zebraniu nacjonalistycznem, napadnięty został przez komunistów. W obronie własnej oficer ten wystrzelił z rewolweru raniąc śmiertelnie jednego z napastników.

Tajemnicza śmierć konsula Jugosławji

Skrytobójcze morderstwo, czy samobójstwo

BERLIN. (A.T.E.) Wczoraj wieczorem, generalny konsul jugosłowiański, w Berlinie, został znaleziony w swem mieszkaniu bez życia. Wpobliżu zwłok leżał rewolwer.

Zachodzi przypuszczenie, że konsul został skrytobójczo zamordowany; znaleziony bowiem rewolwer, jak się okazało, nie był własnością nieszczęśliwego. Nie jest jednak wykluczone, że popełnił on samobójstwo.

Władze miejscowe wdrożyły energiczne śledztwo.

Stanęło 50 fabryk z powodu zatargu o płacę

w Bradford w Anglji

Jak donosi dziennik londyński „Daily Telegraph" w Bradford (stan York), znanym ośrodku przemysłu włókienniczego i odlewni żelaza wybuchł w 50 fabrykach strajk. Pracę przerwało 8000 robotników.

Przyczyną strajku jest zatarg o płace.

Gazy trujące w studni

zatruły śmiertelnie cztery osoby

Na terenie fabryki taśm filmowych Kodaka w Berlinie od bywało się czyszczenie studni po kwasie solnym. W czasie pracy wyziewy w studni zatruły cztery zatrudnione wgłębi osoby. Trujące gazy, wydzielające się ze studni były tak silne, że zatruty inżynier i jeden z robotników zmarli. Dwaj inni robotnicy w stanie ciężkim zostali przewiezieni do szpitala.

Na froncie politycznym cisza

Sesja sejmowa spodziewana we wrześniu

Urlopy ministerjalne w całej pełni. W przyszłym tygodniu udaje się na wypoczynek premjer Prystor. Cisza całkowita zapanuje na froncie politycznym. W drugiej połowie ma się zakończyć letni odpoczynek dygnitarzy. Około 20 sierpnia mają się zjawić zpowrotem w Warszawie ministrowie oraz wybitni działacze obozu rządowego.

W kołach politycznych uważają, że z końcem sierpnia względnie z początkiem września rząd zwoła sesję nadzwyczajną Sejmu na której przedłoży swój program oszczędnościowy. Program ten ma przewidywać zniesienie niektórych województw, powiatów, sądów, reorganizację administracji, szkolnictwa, sądownictwa oraz przedłożeniu natury podatkowej.

Urzędnicy pozbawieni ulg kolejowych

Wedle krążących pogłosek w najbliższym czasie urzędnicy państwowi zostaną pozbawieni prawa do ulg kolejowych. Ma to być zarządzenie oszczędnościowe ministerstwa komunikacji.

Lwów czeka na wojewodę

Obsada województwa lwowskiego, opróżnionego z powodu przejścia do Prezydjum Rady Ministrów woj. Nakoniecznikowa, nastąpić ma w najbliższym czasie. Nazwisko przyszłego wojewody nie zostało jeszcze definitywnie ustalone.

Podjęcie większych prac na linji Górny Śląsk—Gdynia

Na odbytem w ubiegłym tygodniu posiedzeniu Rady Spółki Akcyjnej dla budowy linji Górny Śląsk — Gdynia wypracowany został kosztorys najbliższych robót, które podjęte zostaną jeszcze w końcu b. m. W Gdyni ustanowiona ma być reprezentcja spółki.

Zakłady Widzewskiej Manufaktury podejmują pracę

Jutro zostaną częściowo uruchomione zakłady Widzewskiej Manufaktury (Oskara Kona w Łodzi). Zarząd fabryki starał się u rządu o gwarancje dla swoich zobowiązań wobec włoskiej firmy „Sigmat", grożąc w przeciwnym razie zamknięciem warsztatów. Rząd uznał powyższy warunek, za niedopuszczalny szantaż, próbę użycia przymusu i propozycje Widzewskiej Manufaktury bezwzględnie odrzucił.

Mocna pozycja rządu, skłoniła zarząd do podjęcia pracy w fabrykach.

GIEŁDA

Obroty więcej niż średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 9.02. Pożyczki państwowe utrzymane, tendencja dla listów zastawnych i obligacji Warszawy — słabsza, dla akcji niejednolita, obroty b. małe.

SKRÓTY

Organizacja kobiet amerykańskich „Womens Moderation Union" przesłała do kongresu memorjał, zaopatrzony w miljon podpisów kobiet, żądających odwołania ustawy o prohibicji, jako demoralizującej społeczeństwo amerykańskie.

—:o:—

W zakładach „Krasnyj Putiłowiec" w Sowietach ma być zbudowana fabryka - kuchnia, która będzie mogła wydawać dziennie około 100.000 obiadów i kilkanaście tysięcy innych dań.

—:o:—

Włochy dla poparcia turystyki zniosły wizy konsularne dla Polski, Turcji, Czechosłowacji, Grecji, Egiptu i Rumunji.

—:o:—

Rząd Stanów Zjednoczonych przystąpi w niedalekiej przyszłości do niedopuszczania większości towarów, importowanych z Sowietów jako towarów, wykonczonych przez skazańców, w ramach systemu przymusowej pracy.

—:o:—

Ogólny deficyt budżetowy Rzeszy Niemieckiej wyraża się cyfrą 1,08 miljardów marek.

Rabunek 200 kg. chleba

Wczoraj przed południem na przejeżdżający ulicą w Borysławiu wóz z pieczywem napadło 15 ludzi i zrabowało około 200 kg. chleba.

Jako inicjatorów napadu przytrzymano: niejakiego Władysława Stawińskiego (krawiec, mający zajęcie), i Michała Pieroga (również mającego zajęcie). Za resztą sprawców wdrożono dochodzenie.

Pracownicy przemysłu naftowego przeciwko obniżce płac

KROSNO. (PAT.) W dniu wczorajszym odbył się w Krośnie wielki zjazd regjonalny pracowników przemysłu naftowego, na którym obecni byli również delegaci pracowników innych zawodów. Na zjeździe wygłoszono szereg referatów, poczem po dłuższej dyskusji przyjęto rezolucje w sprawie obniżki płac i redukcji personalnej oraz domagano się powołania do życia Izb Pracy, Naczelnej Izby Gospodarczej oraz organizacji kontroli produkcji z udziałem czynników społecznych.

Tragiczna podróż poślubna

Znajdujący się w podróży do swego majątku ks. Górycki wraz ze swą małżonką, Marją hr. Eleńską, został głęboko wstrząśnięty listem, jaki mu doręczono zaraz po ślubie niezadługo przed udaniem się w podróż.

List ten, napisany przez Teresę hr. Radłowską, stwierdzał że młodziutka hr. Eleńska miała przed ślubem kochanka.

Nie ulega wątpliwości, że wyrafinowana kobieta, zaślepiona miłością, powodowana chęcią zemsty za odtrącenie jej uczucia, dążyła do wywołania tragicznego zajścia między małżonkami.

Tak się też stało. Szczegółowy a wzięty z życia opis tragicznych tych wypadków w świecie naszej arystokracji znajdą czytelnicy w sensacyjnej powieści p. t. „Przekleństwo grzechu" na str. 3-ej.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Szatan w ludzkiem ciele"

— Jeżeli pan naczelnik pozwoli, to natychmiast skomunikuję się z doktorem Heryngem i zapytam, kiedy nas będzie mógł przyjąć.

— Powierzam panu tę sprawę i mam nadzieję, że uda się panu odnaleźć bezczelnego łotra. Proszę wszystkie znajdujące się u pana sprawy przekazać jednemu z kolegów, a zająć się wyłącznie tą tylko, na co daję panu nieograniczony czas. Nie będę panu również udzielał żadnych rad i wskazówek, gdyż przy pańskiem długoletniem doświadczeniu i praktyce policyjnej, uważam to za zbyteczne, a mogę panu tylko życzyć powodzenia — mówiąc to, uścisnął mi rękę na pozegnanie.

Tegoż popołudnia udałem się z otrzymaną przesyłką do mieszkania doktora Herynga. Przyjął mnie w swojem laboratorjum.

—Czy pan wszystko przyniósł ze sobą: pudełko, opakowanie i szpagat? — zapytał mnie szorstkim tonem.

Nie przejąłem się zbytnio jego szorstkością, gdyż znałem go oddawna i wiedziałem, że był to zacny i bardzo sympatyczny człowiek, a szorstkość jego była tylko udana, to też odpowiedziałem:

— Tak jest, panie doktorze. Oto paczka, którą nączelnik otrzymał dziś rano. Zawartość zaś drugiej paczki znajduje się w laboratorjum medycyny sądowej.

— Natychmiast poślę do laboratorjum, aby mi ten palec tu przysłali. W międzyczasie zajmiemy się zbadaniem tego, co pan przyniósł.

Doktór Heryng położył przyniesioną przeze mnie paczkę na małym stoliku, gdzie stały rozmaite buteleczki z płynami chemicznemi oraz dwa mikroskopy.

Usiadłem wpobliżu, przypatrując mu się z zaciekawieniem. Przedewszystkiem zajął się papierem, na którym napisany był adres. Przez dłuższy czas badał pismo przez szkło powiękrzające, wreszcie odezwał się.

— Adres pisany jest na zupełnie nowej maszynie do pisania.

— O tem już wiemy, — odpowiedziałem, — ale mam wrażenie, że to nam niewiele pomoże do wykrycia sprawcy.

Spojrzał na mnie surowo.

— Jest pan jeszcze za młody. Najmniejsza drobnostka może się przyczynić do wykrycia i nie należy niczego zaniedbywać. Pozwól pan to sobie powiedzieć od człowieka starszego i mającego więcej doświadczenia.

Nie odezwałem się ani słowa, czekając dalszego wyniku ekspertyzy. W międzyczasie zapukano do drzwi i służący przyniósł zażądany z laboratorjum drugi palec. Doktór Heryng położył oba palce na czystym kawałku płótna i wyjąwszy z szuflady pincetę zajął się szczegółowem badaniem. Trwało to przeszło dwadzieścia minut. Przez cały ten czas doktór Heryng nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Za najmniejszem mojem poruszeniem spoglądał na mnie zagniewany, tak, że obawiałem się nietylko poruszać, ale nawet oddychać. Wreszcie rozpoczął.

— Palce amputowane zostały ręką fachowca i kobiecie żywej; przynajmniej żyła jeszcze w czasie amputacji.

— W takim razie mamy tu do czynienia z istnym szatanem w ludzkiem ciele! — odważyłem się powiedzieć.

— Ma pan rację, — powiedział doktór Heryng. — I nie mamy czasu do stracenia. Ale spójrz pan. Do pierścionka przywiązany jest kawałek sznurka z numerem.

— Jest to numer dowodu rzeczowego, który stosownie do instrukcji został umieszczony przeze mnie na pierścionku, ale nie przypuszczam, żeby z tego sznurka można było coś wywnioskować.

Mimo mego oświadczenia doktór Heryng odwiązał ostrożnie sznurek, pochodzący z policji kryminalnej i poddał go badaniu pod mikroskopem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Żywcem pogrzebała dziecko

nieślubna matka, młoda-służąca

Z silnemi wypiekami na twarzy, młoda dziewczyna ubrana w szary strój aresztancki zasiadła na ławie oskarżonych, kryjąc głowę w dłoniach. Widać było, że wstyd ją pali, bo i przestępstwo zarzucane jej, było ciężkie.

Była to służąca, 20-letnia Paulina Tyborska, panna — a oskarżona o zamordowanie swego nieślubnego dziecka.

Tyborska odsiadywała karę dwutygodniowego aresztu za kradzież w kościele. Podczas odbywania kary urodziła dziecko płci żeńskiej. W dniu w którym wyszła na wolność, stawała przed sądem jako świadek, w procesie przeciwko rzekomemu ojcu nieślubnego dziecka, 56-letniemu Janowi Krapkowskiemu, wdowcowi, właścicielowi dużego majątku ziemskiego na Pomorzu.

Po rozprawie udano się do restauracji, gdzie miał się rozegrać ten zbrodniczy akt. Według twierdzeń Tyborskiej, — Krapkowski wziął dziecko, udał się z niem do ubikacji i tam je udusił, poczem oddał trupa matce, z poleceniem by zwłoki zakopała w lesie.

Świadkowie ustalili jednak, że Krapkowski nie brał wogóle niemowlęcia na ręce, jak również nigdzie nie wychodził z dzieckiem. Z tłumaczeń podsądnej widać było, że chce ona jedynie uwolnić się od zarzucanej jej zbrodni.

Bardzo ważną dla sprawy okolicznością było również ustalenie, że na krótko przed końcem libacji restauracyjnej, dziecko jeszcze żyło.

Po pożegnaniu się ze znajomym, Tyborska wsiadła do autobusu podążającego poza miasto, w stronę Grójca. Po drodze wysiadła, podeszła pieszo ze trzy kilometry do lasu i tam w głębokim dole zakopała żywe dziecko.

Zdawałoby się, że zbrodnia pozostanie niewykrytą. Los jednak chciał inaczej. Był ktoś, co widział ją z dzieckiem wysiadającą z autobusu i mając niejasne przeczucia, zaczął ją śledzić. Podejrzenia okazały się usprawiedliwionemi.

Gdy udał się z meldunkiem do policji, w tym samym czasie Tyborska wstąpiła do siostry, zamieszkałej wpobliżu, i utyskiwała, że urodzone w więzieniu dziecko, zmarło.

Policja odkopała zwłoki, a komisja sądowo - lekarska stwierdziła, że śmierć nastąpiła przez gwałtowne zaduszenie. Na ciałku niemowlęcia żadnych gwałtownych śladów nie było.

Krapkowski, rzekomy współsprawcą tej zbrodni, zeznał przed sądem bez przysięgi, że że nie jest ojcem dziecka i że krytycznego dnia nie widział go absolutnie. Oskarżenie Tyborskiej nazwał wierutnem kłamstwem...

Lekarze orzekli, że oskarżona jest zupełnie zdrowa umysłowo i odpowiedzialna za swój czyn. Sąd okręgowy skazał ją więc za zabójstwo noworodka na 2 lata więzienia. Bardzo ważnemi okolicznościami łagodzącemi wyrok było, że jest sierotą, znajdowała się w krytycznem położeniu materjalnem, miała nieodpowiednie wychowanie i niski poziom inteligencji.

Po ogłoszeniu wyroku Tyborska wybuchła gwałtownym płaczem.

ZE ŚWIATA

O prawo śmierci dla nieuleczalnie chorych.

Związek lekarzy amerykańskich Stanu Hlimois wystosował do rządu podanie, aby udzielono lekarzom prawa skrócenia cierpień nieuleczalnie chorego na jego żądanie, lub żądanie krewnych przez sprowadzenie bezbolesnej śmierci zabiegami medycznemi.

Każdy poszczególny wypadek uwolnienia człowieka powoli dogorywającego od brzemienia choroby i wydatków materjalnych, odbyłby się pod kontrolą państwową.

Międzynarodowy dostawca narzędzi dla włamywaczy

W hotelu w Medjolanie (Włochy) zaaresztowano komiwojażera Morandiego, który dostarczał na wielką skalę wszystkim organizacjom złodziejskim, wytrychów, podrobionych kluczy, t. zw. raków do rozpruwania kas i t. p. narzędzi dla włamywaczów. Morandi został zdemaskowany dzięki „skłonności" posługacza hotelowego do szperania w walizach gości. Odkrył on w kufrze Morandiego cały skład materjału.

Rynkami zbytu dla dostawcy świata przestępców były stolice największych państw europejskich

Perłowy wąż do sprzedania

Zięć króla angielskiego wydał polecenie wystawienia na sprzedaż najsłynniejszego, bezcennego klejnotu świata, jakim jest wisiorek pochodzący z epoki średniowiecza, przedstawiający legendarnego węża - trytona, zrobionego z jednej olbrzymiej perły. Wartość klejnotu nie da się poprostu obliczyć. Budzi ogólne zaciekawienie, kto kupi czarujący klejnot, za który trzeba będzie wyłożyć cały majątek.

Wesoły Kącik

POJEDYNKI.



Siedziało nas przy piwie czterech. Rozmowa zeszła na pojedynki.

— Pojedynek, to stanowczo przeżytek — twierdził jeden z moich towarzyszy.

— Pojedynek, to barbarzyństwo! — unosił się drugi.

— A ja wam mówię — odezwał się najtęższy z całego towarzystwa, Sadełkiewicz, — że pojedynek, to bardzo mądra rzecz. Ja, uważacie, dzięki pojedynkowi coprawda niedoszłym do skutku, dorobiłem się majątku.

Spojrzeliśmy ze zdziwieniem i zaciekawieniem na Sadełkiewicza, a on łyknął piwa i opowiadał:

— Założyłem sobie przed paru laty kawiarnię w Warszawie. Na początku szło mi jak krew z nosa. Ciągle pustki. Kelnerzy cały dzień grali w karty, kucharz spał, a ja sobie włosy wyrywałem z rozpaczy.

Stałych gości miałem wszystkiego kilku. Przychodzili tylko na pół czarnej i na gazety. Ale jeden był specjalnie bezczelny. Po trzy godziny dziennie gazety czytał i rzadko kiedy co obstalował.

Podchodzi naprzykład do niego kelner i pyta:

— Co pan szanowny każe podać?

— Dziękuję — mówi. — nic nie będę pił.

— Ależ, proszę pana, kto zajmuje stolik musi coś obstalować.

A ten jeszcze urąga:

— Czego się pan czepia? Przecież wczoraj piłem u was herbatę!

Innym znów razem woła kelnera.

— Panie kelner — mówi — ja tu zacząłem czytać ten tygodnik. Jak go który gość będzie chciał wziąć, niech pan powie, że zajęty. Bo ja zaraz wracam, skoczę tylko do domu czegoś się napić.

Zgniewało mnie to wkońcu i wręcz temu panu oświadczyłem:

— Panie szanowny, takich gości, jak pan, chętnie widzę, ale na ulicy.

Gość się zerwał od stolika czerwony jak burak.

— Pan mi za tą obrazę odpowie! — krzyknął. Nazajutrz przysłał mi sekundantów.

Nie było mnie akurat w kawiarni, więc sekundanci musieli czekać. W międzyczasie kazali sobie podać herbaty i ciastek.

Kiedym po powrocie dowiedział się, o co chodzi, oświadczyłem im grzecznie:

— Idźcie panowie na zbity łeb, bo ja nie mam czasu na żadne honorowe interesy.

Ci się obrazili i następnego dnia każdy z nich przysłał mi po dwóch sekundantów, razem czterech.

Znów mnie nie było w kawiarni, więc ci panowie także musieli czekać i dla skrócenia czasu kazali sobie podać herbaty i ciastek.

Po powrocie powiedziałem im to samo, co ich poprzednikom. No i wyobraźcie sobie, że i ci się obrazili i trzeciego dnia miałem już u siebie ośmiu sekundantów.

I wtedy przyszedł mi do głowy świetny pomysł. Zamknąłem się w gabinecie, kazałem powiedzieć, że mnie niema, a dopiero kiedy już zjedli coś i wypili, przyjmowałem ich po dwóch. Każdemu powiedziałem parę przykrych słów, więc się obrażał i wyzywał mnie na pojedynek. Po tygodniu w kawiarni siedziało już stu kilkudziesięciu sekundantów. Kelnerzy nie mogli nadążyć. A po dwóch tygodniach, musiałem wynająć sasiedni lokal. Po paru miesiącach, kiedy już w mieście zabrakło sedundantów a ja zbiłem sporo gotówki, sprzedałem interes i wyjechałem na prowincję.

Napoleon Sądek.

Fantastyczna podróż

Wymieniono ostatnio szereg depesz między Stockholmem a Sidney, aby sprawdzić fantastyczne zeznanie pewnego żeglarza, odnalezionego wraz z pomocnikiem w niewielkiej łodzi o 200 mil morskich od brzegów Australji.

Żeglarzem tym jest rybak szwedzki Andrzej Johansson, który 15 lipca 1930 roku opuścił swe rodzinne wybrzeże Bohuslaen w Szwecji i wraz z jednym towarzyszem, przyjętym jako „załoga okrętu" popłynął łodzią rybacką w daleki świat. Ominąwszy Anglję, nieustraszeni żeglarze dotarli do Ameryki Środkowej, skąd przez kanał Panamski i Nowe Hebrydy pragnęli dostać się do Australji, by następnie drogą na Indje, Morze Czerwone i kanał Sueski wrócić do rodzinnej Szwecji.

Pilnie strzeżone wybrzeże Australji zgotowało samotnym żeglarzom przykrą niespodziankę. Pochwycono ich, jako przemytników i wtrącono do więzienia w Sidney. Fantastycznej opowieści o 15 tys. mil morskich, przebytych w kruchej łodzi rybackiej, nie chciano nawet słuchać i dopiero interwencja konsulatu szwedzkiego wróciła wolność żeglarzom, stwierdzając jednocześnie prawdziwość ich zeznań.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

—:o:—

Ogłuszony, osłupiały, oszołomiony, ze złym błyskiem w oczach zastygł tak z owym listem w ręce, gdy wtem pociąg zwolnił biegu, aby wnet zatrzymać się. Rozległ się okrzyk:

— Radzice!

Marysia, nagle obudzona, zerwała się, przecierając oczy. Ujrzała, jak jej mąż drze na drobne kawałeczki jakiś papier i wyrzuca przez okno.

— Co robisz? — zapytała swym łagodnym i jeszcze zaspanym głosikiem.

— Nic. Drobnostka...

— Przepraszam cię, że zasnęłam... Ale ja tak zawsze zasypiam w pociągu.

I uśmiechnęła się tak pieszczotliwie, że aż drgnął.

Pociąg ruszył w dalszą drogę. Książę starał się wszelkiemi siłami ochłonąć z wrażenia, odpędzić wątpliwości, które go omotały zdradliwą siecią, i rzeczywiście prawie mu się to udawało.

Najlepszym obrońcą Marysi przed oskarżeniem Teresy było jej oblicze, tak czarujące, że nie mógł odeń oczu oderwać, piękność jej tak ujmująca, w której rozmiłował się szalenie, że nie mógł nawet bez dreszczyku rozkoszy musnąć małego ramienia, które chwilami przychodziła mu ochota złamać, jak słomkę, w stalowem zaciśnięciu swych palców.

Młoda księżna promieniała radością, czując się zdala od Warszawy spokojna, beztroska, niefrasobliwa. Rzekła filuternie:

— Czy wiesz, że gdybym była tchórzliwa, przeraziłbyś mnie przed chwilą?

— Czyżby? Kiedyż to?

— Gdyś wyrzucał wtedy te papierki na stacji Radzice.

— Ach, tak...?

— Oczy twe ciskały błyskawice wściekłości.

— Śniło ci się.

Usiłował zmienić temat:

— Już się nie mogę doczekać końca tej podróży.

— Kiedyż będziemy w domu?

— Nie wcześniej, niż o dziesiątej. Od Różyszcz będzie jeszcze ze dwie godziny końmi.

— Taka piękna pogoda, że chętnie przejadę się...

Książę przysiadł się obok niej i uścisnął jej rączęta w swych dłoniach.

— Marysieńko — szepnął, wzruszony do głębi, — bądź ze mną szczera...

— Czemuż to tak nagle tego żądasz?

— Za chwilę się przekonasz.

Zapanowało milczenie.

Księżna spoglądała czule na męża swemi prześlicznemi chabrowemi oczętami.

Odezwał się więc znów:

— Nie żałujesz, że wyjechałaś z Warszawy? Za niczem nie będziesz tęskniła?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Czy nic cię w Warszawie nie zatrzymywało?

Księżna drgnęła zlekka, ale natychmiast opanowała się i odrzekła:

— Nic.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Przysięgnij...

— A to znów dlaczego?

— Bo proszę cię o to.

Zawahała się, ale tylko sekundkę, poczem szepnęła:

— Przysięgam.

— A jednak, kiedy ci się oświadczałem, prosiłaś o czas do namysłu.

— Zaledwie o kilka godzin.

— Cały dzień, przypominam to sobie dobrze.

— Czy to tak wiele przed związaniem się z kimś na całe życie? — zapytała żywo.

— Oczywiście, że nie. Ale znaliśmy się przecież od tak dawna.... Byłem serdecznym przyjacielem twego nieboszczyka ojca... Przyznaj się, że trochę cię odstraszał mój wiek... A, zresztą, może kto inny gościł w twem sercu?

Zarumieniła się gwałtownie, mówiąc:

— Pocóż mamy wracać do przeszłości? Mówmy lepiej o przyszłości.

— Byłaś taka smutna podczas ślubu — rzekł, spoglądając na nią przenikliwie przeszywającym wzrokiem.

— Smutna? Nie. Tylko przytłoczona tyloma spojrzeniami. Wszyscy tak na mnie patrzyli. Paliły mnie zaciekawione spojrzenia. Oglądali mnie, jak jakieś cudactwo. Nasz ślub był dla nich widowiskiem. Gdy ludzie robią sobie z sakramentu widowisko, obraża to moje uczucia religijne. Śluby powinny być dawane w zakrystji, zdala od bluźnierczych spojrzeń ciekawskich.

Jakby zmęczona tą tyradą, opadła głową na oparcie przedziału, wtuliła się w kącik i przymknęła oczy.

Ryszard spojrzał na nią bacznie. Czyżby go wzrok mylił?...

Albo mu się zdawało, albo ujrzał dwie łzy, perlące się na jej długich rzęsach... Jeszcze chwila, a spłyną po policzkach...

Dalszy ciąg jutro.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Śmierć bogatego reemigranta z Ameryki, Charszewskiego, osierociła jego córkę 17-letnią Zosię. Umierający zdążył wyznaczyć dla niej opiekuna w osobie swego brata, Antoniego, biednego szewca, który za trud opieki miał otrzymać 30 tysięcy złotych rocznie.

Oszołomiony niespodziewanem bogactwem szewc wciągnął się do hulanek w towarzystwie wesołych dam. Jedna z nich, Staśka, została jego kochanką.

Antoniego dręczyła myśl: co z nim będzie, gdy Zośka osiągnie pełnoletność? Wraz z kochanką uplanował szatański sposób niewypuszczenia z rąk miljonowej fortuny Zosi. W myśl tego planu, Antoni wraz z rodziną i Zosią udał się do jednego z majątków w puszczy Białowieskiej i tu przybył piękny Bolek, aferzysta i uwodziciel, dobry znajomy Staśki. Miał on zbałamucić Zosię i skłonić ją do oddania mu ręki. Zosia przypadkiem podsłuchała rozmowę Antoniego z wysłannikiem Staśki, rzekomym mecenasem Terleckim o ich zamiarach.

Usłyszawszy to wszystko, Zosia, przerażona, uciekła z domu. Po drodze spotkała sąsiada Kazimierza, którego poprosiła o opiekę. Ku swemu wielkiemu zdumieniu, Kazimierz ofuknął ją szorstko, dziwiąc się, że spotyka ją samą w nocy.

Zrozpaczona Zosia podążyła do domu. Nerwy jej wszakże nie wytrzymały. Rozchorowała się ciężko. Majacząc w gorączce, Zosia zdradziła się, że wie o zamiarach czyhających na jej majątek opryszków. Ci to usłyszeli. Postanowili ją otruć. Sprowadzili w tym celu z Warszawy Staśkę. Udając pielęgniarkę, miała ona Zosię stopniowo zatruwać.

Tymczasem Bolek zostawił w Warszawie zakochaną w nim Jasię Lemkowską, którą opiekował się wywiadowca Kormiel. Gdy się dowiedziała, dokąd Bolesław wyjechał, odszukała go i przypadkowo podsłuchała jak „mecenas" daje swym wspólnikom polecenie podstępnego zgładzenia Kazimierza. Była też obecna przy wykonywaniu tych podstępnych zleceń. Widziała, jak Marczak, schowany za drzewem, celował w Kazimierza podczas pojedynku i zranił go ciężko.

Kormiel zakradł się do Charszewa i porwał Zosię.

Tymczasem Zosia i Kazimierz wyzdrowieli. Obecność Zosi w Wilkowcu mogłaby dać powody do podejrzeń... Kazimierz poprosił swego stryja gen. Wilkowieckiego, aby zabrał Zosię do Warszawy i zaopiekował się nią.

Tymczasem Kormiel postanowił wyłapać całą szajkę, która po wykryciu ich planów uciekła. Udało mu się to, ale niezupełnie. Mecenas został na wolności. Zażądał pieniędzy od Charszewskiego. Miał mu je wręczyć w szałasie w lesie. Za Charszewskim udał się Kormiel z dwoma wywiadowcami. Mecenas spostrzegł się i zemścił się na Charszewskim srodze...

—:o:—

— Bydlaku! — ryczał Mecenas, — myślisz, że mnie nabijesz w butelkę?...

— Litości... — rzęził Charszewski — ...litości... panie Mecenasie.

— Ja ci tu pokażę „panie mecenasie". Najpierw odpowiadaj! Przyszedłeś tu z glinami? Nie kłam, bo do wszystkich djabłów, łeb ci rozwalę! — wrzasnął i wyciągnął rewolwer.

W śmiertelnej trwodze, Charszewski nie śmiał kłamać. Nie spuszczał oka z rewolweru Mecenasa, groźnie ku niemu wymierzonemu. Wyszeptał:

— Tak... Z glinami... Uwięzili mnie... Nie mogłem inaczej...

— Ilu ich jest?

— Trzech. A może parobek im jeszcze pomoże...

— A więc czterech! Toby jeszcze nic nie było, jeżeli między nimi niema Kormiela.

— Jakiego Kormiela?

— Tego twojego „kupca", który nas tak pięknie nabrał...

— Jest... Jest z nimi...

Mecenas zaklął straszliwie. Rzekł:

— To źle. Złapią mnie. Ale przedtem drogo za to zapłacą! — Ze złości ścisnął Charszewskiego tak, że tamten już tracił przytomność.

Widząc jego wykrzywioną straszliwie twarz, Mecenas rzekł:

— No, najpierw skończę z tobą!

Nachylił się nad nim i syknął:

— Nigdy w życiu nikomu nie wybaczałem zdrady, więc i tobie nie wybaczę.

— Łaski, litości — skomlał Charszewski, — to nie moja wina...

—Nie wiem, czyja wina, ale wiem, że mi tu te gliny sprowadziłeś na kark! Nie zaprzeczaj bo doskonale wszystko widziałem, wiem nawet, gdzie każdy z nich stoi. Wiem też, że kazali ci wejść i dać mi pieniądze, aby zyskać na czasie i zdążyć okrążyć chatkę ze wszystkich stron.

— Łaski, łaski... litości... panie Mecenasie — jęczał nieustannie w śmiertelnym strachu Charszewski..

— Łaski chcesz? Litości ci się zachciewa? To mnie nie znasz! Nie znam litości dla zdrajców! Zdradziłeś mnie, więc zginiesz marnie! Zdechniesz, jak pies!

Charszewski ryknął dziko. Nadludzkim wysiłkiem starał się wyrwać Mecenasowi. Ale gdzież mu było porywać się na takiego siłacza?... To też Mecenas natychmiast cisnął nim o ziemię i zaczął dusić.

— Rattunkuuu... pomocyyy! — jęczał Charszewski.

— Milcz, psie!...

— Ratttuuunnkuuu... Ratuuu — nie skończył, bo Mecenas wbił mu nóż w gardło.

Dokonawszy tego, Mecenas podniósł się i jął wycierać nóż, zakrwawiony po rękojeść.

Charszewski wił się, rzęrząc, u stóp Mecenasa w kurczach agonji.

Mecenas nawet nie drgnął. Nie było w nim ani krzty wyrzutów sumienia lub litości, wyzuty był z takich uczuć. Milcząc wycierał trawą i liśćmi ostrze swego sztyletu, schował starannie banknoty, wręczone mu przez Charszewskiego i, najspokojniej wychodząc z chatki, szepnął:

— Jeden mniej, jeden więcej na rachunku, cóż to znaczy?...

Ukrył się w zaroślach, wytężając słuch, czy przypadkiem nie usłyszy jakiego szmeru.

Po chwili usłyszał oczekiwany podejrzany szelest.

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 14 lipca.

Pożar i krew, oto znamiona dnia dzisiejszego. Bądź ostrożny z ogniem. Jeśli masz piec gazowy, uważaj, by kurki były szczelnie zamknięte.

Wystrzegaj się kobiet **ubranych w czerwone sukienki.** Kolor **żółty** przyniesie ci dziś szczęście. Sukces na cały rok zapewniony dla ciebie, gdy się dotkniesz **kominiarza.**

Idź tą stroną ulicy, gdzie numery są nieparzyste.

Imieniny:
Bonawentury

Dyżury aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76,
Podgórze. Kalwaryjska 27.

Wyścig kolarski „Makkabi"

20 kilometrowy wyścig o puhar przechodni Sekcji kolarskiej „Makkabii" wygrał poraz pierwszy **Kluger** w czasie **36.14.2** przed **Sterngastem 36.32, Klausnerem 37.30.4, Stoegerem 37.50** i **Brandesem** 39.55.

Sprawna organizacja spoczywała w rękach p. **R. Klingera.**

Chciał sprzedać skradziony zegarek.

Laura Elter, właścicielka sklepu przy ul. Florjańskiej 38. złożyła w I. Komisarjacie, przy ul. Starowiślnej 15. zegarek złoty męski, kryty marki Moonart-Genewo z monogr. A. G. który w dniu 13 bm. usiłował jej sprzedać jakiś nieznajomy osobnik. Lecz że nie mógł się wylegitymować, przeto ta zatrzymała zegarek a osobnik ów wyszedł rzekomo po policjanta i nie powrócił do sklepu.

Teatry i kina

Teatry:

Teatr Miejski: — zespół Jaracza — „Gołębie serca"
„Bagatela" Teatr „Wesoły Wieczór" rewja p. t. „Pieniądze dla wszystkich"

Kina:

Apollo: „Noc niespodzianek" (J. Gaynor i M. Farrel.
Corso: „Niebezpieczny szlak" (T. Mix) oraz 3 komedyjki.
Dom Żołnierza: „Kobieta w płomieniach (Olga Czechowa).
Promień: „Ramona"
Światowid: „Dziewczę z Montparnassu"
Świt: „Cowboy i dziewczynka" i „Naszyjnik za miljon dolarów„
Sztuka: „Za kulisami kabaretu" (Collen Moore"
Uciecha: „Marynarz szuka miłości" (Anita Page)
Wanda: „Na falach namiętności" (W. Gajdarow"
Warszawa: „Pod symbolem hańby" (Lusi Arna, Paweł Heideman).

RADJO

Kraków. wtorek 14 lipca.

11.40 Przegląd prasy, 11.58 sygnał czasu, 12.10 Płyty gramofonowe, 13.10 komunikat meteorol., 14.50 kom. gospodarczy, 15.25 odczyt z Warszawy, 15.45 „Chwilka lotnicza", 16.00 Pogadankę dla chorych w szpitalach wygłosi ks. W. Szymbor, superjor XX. Misjonarzy, 16.15 Płyty gramof., 16.45 Komunikat i odczyt, 17.15 Płyty gram. 17.35 Odczyt i koncert, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Odczyt p. t. „Co przeciętny Anglik wie o .Polsce?", wygłosi dr. St. Kubisz, 19.35 Płyty gramof.

Kropka i znak zapytania?

Dymisja prez. Rollego. Kto będzie prezydentem miasta? Zmiany na stanowiskach kierowniczych w Magistracie?

Wczoraj o 6 popołudniu odbyło się posiedzenie nowo mianowanej Rady miejskiej pod przewodnictwem dr. Ducha. — Część obrad była tajna. Na niej odczytano **list sen. Rollego, w którm rezygnuje** on ze stanowiska prezydenta miasta Krakowa mimo, że kadencja jego upływa dopiero za 2 lata. **Rezygnację prez. Rolle motywuje,** m. in. zmienionemi **warunkami** pracy w związku z innym składem Rady miejskiej. **Rada miejska** najsamprzód podania **nie przyjęła,** przerwała posiedzenie i delegowała wiceprez. Ducha. by prosił prez. Rollego o cofnięcie rezygnacji. Wiceprez. Duch nie zastał p. Rollego w domu, natomiast zjawił się na sali z drugim listem, w którym dotychczasowy prezydent oświadcza, ze decyzji swej nie zmieni. Po uchwaleniu grzecznościowego wniosku dziękczynnego za dotychczasową pracę, wniosek stawiał **prof. Kumaniecki,** Rada miejska podanie o dymisję przyjęła do wiadomości. Obecnie p. prez. Rolle, oczekując na emeryturę, zdaje sobie chyba sprawę, że karjera jego skończyła się definitywną kropką. Inny też wiatr powieje w Magistracie, chociaż nie można przewidzieć zgóry jakie nastąpią rugi i przeniesienia. Faktem jednak jest że na stanowiskach, zwłaszczcza kierowniczych w urzędach miejskich **mają zajść znaczne zmiany.** Mówią, że biuro prezydjalne i sekretarjat mają dać temu początek, M. in. na miejsce dotychczasowego sekretarza Magistratu **p. Strasika** przyjść ma **p. Ruszkowski.** Dużo zależy w tym względzie od osoby przyszłego prezydenta. Tu jednak nie można napewno przesądzać, że większość wysunie p. pułk. **Belinę Prażmowskiego** na to stanowisko.

Czwartkowe posiedzenie Rady miejskiej na porządku dziennym którego znajduje się wybór nowego prezydenta miasta, rzecz tę ostatecznie załatwi. Narazie jednak stoi ona pod znakiem zapytania.

CIĘTY SZABLĄ PRZEZ POLICJANTA.

Lekarz Pogotowia ratunkowego opatrzył ub. nocy 26-letniego Jana Sochę, zam. przy ul. Florjańskiej 34. który został wśród nieznanych bliżej okoliczności cięty szablą przez policjanta. Sochę po opatrzeniu przewieziono do szpitala.

Co mówi Lud?

CZY WOLNO LEKARZOWI ODMÓWIĆ POMOCY.

Do redakcji naszej zgłosił się dzisiaj jeden z naszych czytelników ze skargą na niegodny postępek ze strony lekarza krakowskiego, **doc. U.J. Dra. F.S.**

Oto informatorowi naszemu, który zwrócił się telefonicznie około godz. **10-tej wieczorem** z prośbą o natychmiastową interwencję u zaniemogłej wśród bardzo poważnych objawów żony, — **Dr. S. oświadczył, że jest zmęczony i może przyjść dopiero na drugi dzień.**

Że o wypadek poważny chodziło, świadczy fakt, że **wezwany inny lekarz** polecił natychmiastowe **przewiezienie chorej na klinikę.**

Piętnując ten postępek lekarza. zapytujemy odnośne władze, a przedewszystkiem **Izbę lekarską, czy wolno lekarzowi odmówić pomocy** w nagłym wypadku i czy postępowanie takie godzi się z etyką i wysokiem posłannictwem lekarza?

Piekło sanitarne.

Dom ze zgniłemi jajami przy ul. Długiej.

Z pod historycznej Prałatówki usunąć wędzarnię!

Sławnym na cały Kraków stał się już **domek pod l. 23 przy ul. Długiej.** Wprawdzie wyglądem swym i walorami sanitarnymi przypomina raczej **Kłaj, Pipidówkę czy Kulików,** ale wśród swych romantycznych ruin, udekorowanych mocno zgniłymi śledziami, wśród zwalisk, rumowisk i zieleniejących nowemi pędami pni grusz, kryje budyneczek niepozorny rozmiarami, lecz roznoszący woń zgniłych jaj z maniackim uporem dokoła.

Nieszczęśliwi mieszkańcy tego domu, opowiadają barwnie, jakto nagromadzone w wielkiej ilości zgniłe jaja pod wpływem upałów ubiegłych dni przyprawiały ich o mdłości i ciężkie urazy zmysłu powonienia. Ale nasi kochani lekarze sanitarni, odzwyczajeni od dyscypliny urzędowej, jaka panowała za czasów b. ministra zdrowia i fizyka Dr. T. Janiszewskiego, powoli ale stale wzorowali się na swym szefie, naczelnym lekarzu obecnym.

I w domu **przy ul. Szpitalnej 4.** hygieniczne stosunki pozostawiają wiele do życzenia. W najbardziej zaniedbanych zaułkach Kazimierza nie możnaby znaleźć czegoś podobnego, aby śmieci i odpadki z wędliniarni wynoszono (oprócz dwóch pudeł żelaznych) w dwóch starych, rozlatujących się, przegniłych duckach, z których pył, popiół i inne ingredjencje rozsypują się dokoła, czyniąc z tego domu wylęgarnię zarazków chorobotwórczych.

W tym samym domu na tyłach historycznego budynku Prałatówki, ulokowano w samem centrum miasta wędzarnię, fabrykę wędlin i chłodnię.

Co atoli najdziwniejsze, że mieszkający w tym samym domu znawca — ekspert sądowy prof. U. J. Dr. Olbrycht, cieszący się bardzo dobrą opinją, nie widział, ani nie słyszał co się dzieje w tej kamienicy, ani nie czuł swądu i dymu z wędzarni. Wreszcie uciekając z tego domu przeprowadził się niedawno gdzieindziej, a tam pozostającego żona, prowadząca zakład dentystyczny.

Niepoprawni automobiliści.

Dnia 13. b. m. Schuster Rudolf, zam. Kątowa 15. kierowca samochodu, prowadząc wczoraj samochód ulicą Szlak na zbiegu ulicy Długiej najechał na samochód prowadzony przez Regułę Stanisława zam. w Wieliczce i uszkodził mu wachlarz. Szkoda wynosi 100 zł.

Ponieważ winę ponosi Schuster przeto odebrano mu zezwolenie na prowadzenie pojazdów mech. a samochód unieruchomiono.

Mojżesz Lehrer, zam. w Trzebini, jadąc ulicą Łobzowską na zbiegu ulicy Sienkiewicza, chcąc wyminąć dorożkę konną, skręcił nagle na lewo i uderzył przodem samochodu w tył dorożki tak silnie, że jadący dorożką **pułk. W.P. Dr. Wojciech Pietras** wypadł z dorożki, lecz żadnych obrażeń nie odniósł. Ponieważ winę ponosi kierowca samochodu, przeto samochód unieruchomiono.

Rowery zawsze w modzie.

Franciszkowi Woźniakowi robotnikowi przy regulacji Rudawy, skradziono 13 bm. z Alei 3 Maja — rower męski wartości 180 zł., który w czasie pracy pozostawił bez opieki.

Bronisław Janik zam. Al. 29 Listopada L. 52, doniósł Policji, że dnia 10 bm. przyszedł do niego Franciszek Struzik celem kupna roweru. Gdy wsiadł na rower aby go wypróbować — więcej nie wrócił. — Struzik wraz z rowerem został przytrzymany przez Policję w Prokocimiu.

Pod kluczem.

W ciągu ubiegłej doby Policja Państwowa przytrzymała: **Żurka Wincentego** lat 24, rzekomo urzędnika prywatnego, bez zajęcia i miejsca zamieszkania jako podejrzanego o kradzież garderoby na szkodę **Nowaka Marjana** w czasie kąpieli w Wiśle.

Tensam w dniu dzisiejszym na plantach miejskich o 4 rano zaczepiał przechodniów legitymując się jako wywiadowca policyjny. legitymował tychże, przeprowadzając równocześnie u nich rewizję.

Marcina Iciek lat 28 zam. Starowiślna 52, robotnika, za kradzież 13 skórek kangurowych na szkodę **Kelba Schulema** wartości 350 zł.

Jana Wilkosza lat 44. zam. Lwowska 32 właściciela kiosku pod zarzutem podpalenia swego kiosku. Szeregowi PP. idąc dziś do służby, zauważyli ogiwń i dym wydobywający się z kiosku, przeto zawiadomili straż pożarną, odbijając równocześnie kłódkę przy drzwiach. Usiłowali oni ogień tymczasem ugasić, co im się udało zanim straż pożarna przybyła. Szkoda nieznaczna.

Z cyklu:

„Wędrówki po lokalach krakowskich"

„Pawilon"

Wiatr musnął „Pawilonu" czerwono- [białe parasole,
Kwiatem lipy posypał serwety na stole,
A słońce oświetliło blaskiem zachodu
Brudne mury budynku z tyłu i z przo- [du!

Ci wszyscy — którym „obcięto"
Pensję — siedzą tu w każde święto,
Przy „czystej" lub „okocimie"
Dumając: co się tam stało w Rzymie?
I czy też znowu — kiedy na świecie
Zakwitnie w lipcu — wonnej lipy [kwiecie...

Orkiestra smętnie nadęta
I „obcięta" w insrumenta,
Przygrywa — dla pociechy dawne kawały
Z dni chwały... gdy urzędnik był „**cały**"
Pan, nie liczony na: „**punkty, procenty**"
A przytem **goły** jak turecki święty!

I Bisanz smętnie głową kiwa
Licząc: „małe" czarne i „małe" piwa!
Tak smutnie, beznadziejnie wszystko [wygląda,
Gdy gość tylko... małego żąda...
I myśli dalej z niemą rozpaczą:
„Brudne mury pawilonu! to dziś ‚mur [płaczu'",,

Nik.

Subwencja dla teatru im. J. Słowackiego będzie podwyższona o 50.000 zł.

Pod przewodnictwem wicepr. m. Krakowa dra S. Klimeckiego odbyło się posiedzenie połączonych sekcji III i II, t. j. prawniczej i skarbowej, oraz komisji teatralnej. Obradowano nad zmianą kontraktu dzierżawy teatru miejskiego, spowodowaną ciężkiemi warunkami finansowemi, z jakiemi walczą wszystkie teatry nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

Nad wnioskiem przedstawionym przez r. m. prof. U. J. dra Gwiazdomorskiego wywiązała się długa dyskusja, w toku której między innemi drobnemi zmianami postanowiono przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o podwyższenie subwencji na rzecz dzierżawców teatru o kwotę 50.000 Zł.

Franciszekowi Woźniakowi robotnikowi przy regulacji Rudawy skradziono 13 bm. z Alei 3 Maja rower męski wartości 180 zł., który w czasie pracy zostawił bez opieki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków Mikołajska 32. Telefon 111-20 (od godz. 9 — 12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Witolda Bełdowskiego w Krakowie.